Numer zawiera 4 strony

OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Cena n-ru 15 gr.

W CAŁYM KRAJU

X muza
tygodnik ilustrowany

ROK I | WARSZAWA, DNIA 30 MAJA 1937 R. | Nr. 10

FILM • TEATR • MUZYKA • TANIEC • RADIO • MALARSTWO • FOTOGRAFIA • SPORT • TURYSTYKA • MODA • KOSMETYKA • ROZRYWKI

WALKA o TYTUŁ KRÓLOWEJ SCENY

SZCZEGÓŁY NA STR. 2-ej

KAROL FORD

ZAGADNIENIE AKTORA FILMOWEGO

W interesującej książce Roberta Brasillacha „Aminamteurs de Theatre" znajdujemy zdanie, wypowiedziane przez głośnego aktora francuskiego, dyrektora teatru Atelier w Paryżu, Charles Dullin'a: „Gdy jakiś aktor posiada choć trochę talentu, przyciąga go momentalnie kino. Kino płaci, teatr nie. A nie można przecież wymagać od młodych aktorów, aby byli świętymi!".

Trudno przypuszczać, aby niezrównany Ludwik XI z „Cudu Wilków" i Thenardier z „Nędzników", który napisał zresztą kilka lat temu wnikliwe studium o filmie, był wrogiem Dziesiątej Muzy! Jako dyrektor teatru zdaje sobie poprostu jasno sprawę z konkurencji, jaką stanowi kino w dziedzinie aktorskiej dla sceny. Czytając słowa Dullina, przypomniała mi się rozmowa z Michałem Zniczem z przed kilku tygodni. Świetny nasz artysta, który od trzech lat błyszczy pełnym blaskiem na firmamencie naszej kinematografii, oświadczył:

— Teatry nie zdają sobie sprawy z grożącego im niebezpieczeństwa ze strony filmu. Złośliwe utrudnienia, jak nie udzielanie urlopów, nie zwalnianie z prób etc. sprawiły, że ci aktorzy, którzy mają już pewne stanowisko w filmie, nie angażują się na stałe do teatru; — przyjmują jedynie engagement dorywczo. Słyszałem, że jedna z nowych placówek produkcyjnych ma zamiar stworzyć stały zespół, angażując aktorów na roczne kontrakty z miesięcznymi gażami. Jeśli stanie się tak rzeczywiście, będzie to klęska dla teatrów, bo każdy aktor będzie wolał dostać 600 złotych w wytwórni i dorabiać teatrem, niż mieć 800 złotych, czy tysiąc w teatrze i być prawie-że niewolnikiem!

Tak więc wygląda strona finansowa zagadnienia. Nie ulega wątpliwości, że przy rozwijającej się pomyślnie produkcji filmowej w Polsce, coraz więcej będzie Stępowskich, Zniczów i Dymszów, którzy obejść się mogą bez T. K. K. T. Podejść jednak musimy do tej sprawy z innej nieco strony.

Nasi producenci filmowi, którzy przyzwyczaili się do szukania „nazwisk" w teatrach, popełniają kardynalny błąd. W teatrach prowincjonalnych i warszawskich znajduje się szereg aktorów mniej głośnych, a utalentowanych, którzy mogliby w filmie wiele zdziałać. Sprawa „nazwiska" jest kwestią naprawdę drugorzędną. Wiemy przecież, że za pomocą odpowiedniej kampanii reklamowej można w ciągu dwóch miesięcy zrobić z nikomu nieznanego aktorzyny popularnego gwiazdora! Już takie rzeczy widzieliśmy w Polsce. Kilka lat temu wylansowano w ten sposób Witolda Conti, który stał się popularnym aktorem, zanim ktokolwiek widział go w jego pierwszym filmie „Janko - Muzykant"! Jeszcze zupełnie niedawno w taki sam sposób zareklamowano młodą Ninę Andryczównę, której tragiczna siła wyższa przeszkodziła w ostatniej chwili w rozpoczęciu kariery filmowej.

Reasumując nasze wrażenia: jeśli producenci filmowi doszli już do tego stadium rozwoju, że stanowią groźną konkurencję dla teatrów, niechaj bardziej eklektycznie układają swoje zespoły. Niechaj zwracają większą uwagę na prawdziwy i rzetelny talent, na odpowiednie warunki czysto filmowe, niż na „nazwisko" i stanowisko w teatrze. Drogę pokazano już przy realizacji „Barbary Radziwiłłówny" i „Płomiennych serc", w których grało stosunkowo mało „gwiazd", a więcej „aktorów". Oby tak było dalej — dla wspólnego dobra producentów, sztuki filmowej i publiczności!

SŁOWIK WARSZAWY



LUCYNA SZCZEPAŃSKA

oczaruje znów publiczność Warszawy jako tyt. bohaterka operetki Benatzky'ego „KOLETTA" najbliższej premiery teatru „8.15" (Śniadeckich 5)

„O czym się nie mówi", — a o czym mówić się powinno

Niedawno rozeszły się w świecie artystycznym wieści, że jedna z najsolidniejszych wytwórni filmowych zamierza nakręcić nową wersję popularnego niegdyś filmu wg. powieści Garbieli Zapolskiej „O czym się nie mówi". Wówczas w 1924 roku stanowiło to atrakcję, a Jadwiga Smosarska — po pierwszych swoich rolach („Bohaterstwo polskiego skauta", „Strzał", „Tajemnica przystanku tramwajowego", „Niewolnica miłości" i t. d.) święciła tu niekłamany sukces dzięki swemu talentowi, urodzie i młodzieńczemu wdziękowi.

Z pewnym też zaniepokojeniem wielbiciele naszej gwiazdy pomyśleli, czy dziś po 13-tu latach, można wracać do tej samej roli, opartej na walorach pierwszej młodości, symbolem której jest przezwisko bohaterki: Frania Poranek.

W Hollywood nakręcono obecnie nową wersję „Siódmego nieba", które przed dziewięciu laty było olbrzymim tryumfem Janette Gaynor. Nieporównana w swoim zakresie aktorka nadal jest b. młoda — ale w nowej wersji wymienionego obrazu gra młodsza od niej Simone Simon. Ekran rządzi się innymi prawami niż scena.

Cecile Sorel grać będzie do końca swego artystycznego żywota „Damę Kameliową" czy „Sapho", bo w optyce sceny decyduje o złudzeniu przede wszystkim sylweta, którą nestorka współczesnych heroin zachowała w stopniu fenomenalnym. Bezlitosny obiektyw natomiast poprzez zbliżenia i pierwsze plany demaskuje każde kłamstwo, dla tego Mary Pickford, której czarujący wygląd podziwia obecnie Europa podczas podróży poślubnej, zrezygnowała z kariery filmowej, nie mogąc znaleść odpowiedniego dla siebie typu ról. Dla tego wycofała się z ekranu Lilian Gish, której nie odpowiadają już role uciśnionych niewiniątek.

Aktorki, grające role dojrzałych kobiet, jak Greta Garbo, Marlena Dietrich, Pola Negri, Lili Dagower, Kay Francis i t. p. łatwiej utrzymują się na poziomie — w coraz to innych odpowiednich dla siebie rolach, niż te, które wyspecjalizowały się w „Kopciuszkach", „Sierotkach" i t. p. „Aniołkach".

U nas miał już również miejsce fakt dosyć charakterystyczny: nowa wersja „Trędowatej", w której przed jedenastu laty tryumfowała Smosarska, spopularyzowała talent i młodość Elżbiety Barszczewskiej. Przypuszczamy, że była to decyzja samej Smosarskiej. Niechże i teraz z Franią Poranek, stanie się tak samo, bo p. Jadwiga Smosarska, dziś w pełni urody i rozwoju artystycznego, ma tyle innych możliwości filmowych!!!

Nie chcemy być doradcami artystki, która tyle sukcesów ma po za sobą, a przecież cała Zapolska, tak bardzo kinetyczna stoi otworem i czeka na realizację filmową.

CZESŁAW NAPIÓRKOWSKI

W 25-LECIE FILMU POLSKIEGO

Mija 25 lat od chwili kiedy Aleksander Hertz założył pierwszą polską wytwórnię filmową p. n. „Sfinks".

W latach 1910 — 1912 Julian Krzewinski, Juliusz Zagrodzki, Antoni Fertner i Wincenty Rapacki (syn), nakręcali już coprawda 2-aktowe filmy, przystępowano jednak do tego jeszcze „domowym sposobem".

Jak że daleko jesteśmy od tych czasów... Obecny jubileuszowy rok przynosi realizacje utworów literackich o bardzo wysokim poziomie, zgoła innym, niż tandetna beletrystyka a la Mniszkówna, Zarzycka i t. p., z której czerpano ongiś tematy do scenariuszy filmów polskich. Z przyjemnością konstatujemy, że zarówno Pola Gojawiczyńska („Dziewczęta z Nowolipek"), Tadeusz Dołęga-Mostowicz („Znachor"), jak i Grabiela Zapolska, której „Kobieta bez skazy" napisana w swoim czasie przez znakomitą autorkę w formie powieściowej, a po tym przez nią samą przerobiona na scenę, doczekała się ujęcia filmowego — to tematy wartościowe i bezwzględnie nader kinetyczne.

W „Kobiecie bez skazy" niewątpliwie ujrzymy którąś z wybitnych aktorek teatralnych, bo główny walor utworu — to ciekawy i subtelny dialog, którego finezje po prapremierze sztuki przed 25-ciu laty wydawały się ówczesnemu audytorium i krytyce paradoksalne i cyniczne, a dziś stały się — jak wiele myśli i powiedzeń Zapolskiej — jasne, proste.

Ameryka dała już wiele filmów, w których doskonały dialog dominował nad wszystkim innym. Mimo angielszczyzny, filmy te zawsze miały u nas powodzenie. Doskonale mówiony dialog w języku polskim stanowiłby rozkosz dla publiczności filmowej. Oby tylko producenci nie obdarzyli nas dialogiem w wykonaniu jakiejś gwiazdeczki „niemej", gdyż powtórzy się błąd niejednokrotnie już dobijający wiele niezłych poczynań: jakaś słodka buźka jakiejś z nieznanych ale uroczych panien „Lind Pumpi", która martwymi oczkami patrzyć będzie na świetnie mówiącego partnera — 100-procentowego aktora, a z uroczych usteczek wydawać będzie martwe i bezduszne, źle artykułowane słowa.

Do filmów jubileuszowych zaliczyć należy i realizowaną „Halkę". Niestety, tu już są absurdy... Miał to być widocznie film śpiewany, skoro do roli Jontka pozyskano śpiewaka bez warunków aktora, za to o bogatym głosie (Ladis vel Kiepura II-gi). Ale „Halkę" gra p. Zielińska, śpiewy zaś synchronizuje Bandrowska. Coś tu nie jest w porządku, jakiś absurdzik, jakiś dyletantyzm. Zgóry wiemy, że „Halka" będzie miała niezdecydowany charakter, choćby p. Gardan przy pomocy p. Leona Schillera, najlepiej ją wyreżyserowali. Mówią, że nie będzie to żadna filmowa opera, tylko dramat psychologiczny. Darujcie, panowie, ale ciąża Halki za mało ma w sobie dla dzisiejszego widza zagadnień psychologicznych. Muzyka Moniuszki, oto wartość, sens i treść „Halki". Uwiedzenie zaś jej przez Janusza nikogo nie obchodzi jako melodramatyczna łatwizna. Folklor prawdopodobnie będzie czynnikiem, kwalifikującym film „dla młodzieży". „Przygoda" góralki dla młodzieży wcale się nie nadaje. Ta folklorystyczno-moniuszkowska spekulacja musi zawieść, gdyż oparta jest na błędnym założeniu od a do z.

PRZEBIEG NASZEGO PIERWSZEGO PLEBISCYTU NA KRÓLOWĘ SCENY POLSKIEJ

Jak było do przewidzenia, Plebiscyt nasz na Królowę Sceny Polskiej wywołał olbrzymie zainteresowanie, a przebieg jego jest wyrazem żywotności teatru wśród publiczności, która emocjonuje się wyborami i z werwą walczy o tron dla swoich ulubienic.

Lista kandydatek jest już zamknięta. Obejmuje ona nazwiska następujące: 1) Jadzia Andrzejewska, 2) Krystyna Ankwicz, 3) Elżbieta Barszczewska, 4) Janina Biesiadecka, 5) Halina Cieszkowska, 6) Irena Eichlerówna, 7) Maria Gorczyńska, 8) Irena Grywińska, 9) Zofia Jaroszewska, 10) Zofia Lindorfówna, 11) Karolina Lubieńska, 12) Maria Malicka, 13) Maria Modzelewska, 14) Leokadia Pancewicz-Leszczyńska, 15) Roma Pawłowska-Jezierska, 16) Pelagia Relewicz-Ziembińska, 17) Janina Romanówna, 18) Jadwiga Smosarska, 19) Mira Zimińska.

Dotychczas otrzymały głosów: Maria Malicka — 109, Zofia Jaroszewska — 57, Leokadia Pancewicz-Leszczyńska — 36, Janina Biesiadecka — 28, Irena Eichlerówna — 19, Janina Romanówna — 17, Pelagia Relewicz-Ziembińska — 13, Elżbieta Barszczewska — 9, Krystyna Ankwicz, Jadzia Andrzejewska, Maria Gorczyńska — po 8, Zofia Lindorfówna — 4, Halina Cieszkowska, Irena Grywińska, Karolina Lubieńska, Roma Pawłowska-Jezierska — po 5, Maria Modzelewska i Mira Zimińska — po 4 głosy oraz Jadwiga Smosarska — 2 głosy.

Jury unieważniło szereg nadesłanych kandydatur, a mianowicie: Heleny Grossówny (jako aktorki rewiowej i filmowej nie zaś dramatycznej), Leny Żelichowskiej (chociaż świetna kreacja utalentowanej artystki w „Moralności pani Dulskiej" u Jaracza została uznana, stanowi jednak tylko sporadyczny wypadek, pozatym Żelichowska występuje przeważnie w rewii i filmie), oraz Marii Balcerkiewiczówny, Karin Tiché adeptki Teatru Letniego (Warszawa), Wieczorkowskiej (Wilno), Zasadzianki (Poznań), Wańskiej (Częstochowa), Brochockiej (Grodno), Doré (Toruń) oraz nieznanej nam Ireny Ruszczycówny — zgłoszonych już po zamknięciu listy kandydatek. Unieważnione również zostały kandydatury Wandy Wermińskiej i Maryli Karwowskiej, gdyż plebiscyt nasz nie przewiduje udziału w nim śpiewaczek.

Redakcja prosi o dalsze nadsyłanie głosów, przyczym zaznacza, że głosować można wyłącznie na kandydatki z pośród 19-tu wymienionych. Głosy zbiorowe, nadesłane na wypełnionych kuponach w jednej kopercie są również ważne. Przypominamy jednocześnie o szeregu efektownych, wartościowych upominków, które będą rozlosowane między głosujących.

Jak wiadomo podczas tego rodzaju plebiscytu szale zwycięstwa niejednokrotnie przechylają się, wobec czego nie należy tracić nadziei i głosować, nie zrażając się dotychczasowym niepowodzeniem którejś z gwiazd. Ta, która dziś ma najmniej głosów, może mieć ich jutro wielką ilość. Głosujmy więc dalej i zachęcajmy innych do udziału w plebiscycie!

Wypełnione kupony należy przesyłać p. a. Redakcji „X Muzy", Al. Jerozolimska 43.

KUPON PLEBISCYTOWY — Seria III

IMIĘ I NAZWISKO GŁOSUJĄCEGO ....

MIEJSCOWOŚĆ ....

ADRES ....

ODDAJĘ GŁOS NA ....

PODPIS

NASZE WYWIADY

ZBYSZEK RAKOWIECKI O... SOBIE



...Ktoś wypowiedział rotę ślubnej przysięgi, ktoś komuś obiecywał miłość na wieki, jakiś głos nawoływał do odjazdu... W mrok i ciszę kulis teatralnych płynęły przytłumione słowa ze sceny. Gdy ucichły, zabrzmiała burza oklasków i gwar roześmianej widowni. Skończył się pierwszy akt operetki „Wiktorja i jej huzar" w Teatrze „8.15". Aktorzy schodzili ze sceny. Pomiędzy wielkim niebieskim żołnierzem i żółtym japończykiem stanął roześmiany pan młody ubrany we frak i cylinder. To Zbyszek Rakowiecki, dziś jeden z najlepszych polskich artystów operetkowych.

Skorzystałam z przerwy, aby dowiedzieć się w jaki sposób przemiły ten aktor zadebiutował na scenie.

— Studiowałem w Szkole Nauk Politycznych — lecz od dzieciństwa miałem zdolności aktorsko-taneczne. Kiedyś podsunięto mi myśl debiutu na scenie zwróciłem się więc do ówczesnego dyrektora teatru „8.30", Leopolda Brodzińskiego, który przygotował mnie do Z.A.S.P-u. Debiutowałem w operetce „Szczęśliwej Podróży", a po tym dostałem już stałe engagement, rzuciłem studia i poświęciłem się zawodowi aktorskiemu, który zresztą zawsze mnie pociągał.

— A w jaki sposób trafił pan do filmu?

— Już w pierwszym roku moich występów scenicznych zadebiutowałem na ekranie w epizodycznej rólce w „Dziejach grzechu". Pierwszą dużą rolę zaofiarował mi reżyser Ziembiński w filmie „Fredek uszczęśliwia świat". Gdy otrzymałem tę propozycję byłem uszczęśliwiony, niestety — kiedy zobaczyłem film na ekranie piłem ze zmartwienia przez trzy dni. Bo wie pani, uśmiecha się mój przemiły rozmówca, to bardzo przykre dla aktora, kiedy film, w którym debiutuje w głównej roli, jest taki nieudany. No a potym grałem dziennikarza w filmie „Papa się żeni"...

— ...który był jedną z lepszych polskich komedii, przerywam, i w którym stworzył pan doskonałą kreację.

— Och, o kreacji aktorskiej dopiero marzę — mówi skromnie p. Rakowiecki.

Miła bezpośredniość i czar osobisty promieniuje w rozmowie z tym uroczym, pełnym życia artystą. Twarz jego poważnieje, gdy pytam go o wrażenia jakie odnosi w grze filmowej i scenicznej.

— Film — mówi Rakowiecki — wymaga od artysty większego skupienia się, gry bardziej opanowanej, przeżywania poszczególnych, krótkich fragmentów roli, które w czasie nakręcania filmu są zupełnie oderwane od siebie, nie tworząc żadnej logicznie i uczuciowo powiązanej całości. Tymczasem na scenie artysta, który co wieczór powtarza te same słowa i gesty popada w pewien schemat, pewne zmechanizowanie.

— A propos zmechanizowania. Już od dłuższego czasu w prasie fachowej toczy się dyskusja czy artysta na scenie gra, że się tak wyrażę „na chłodno", czy też przejmuje się rolą. Cóż pan o tym sądzi?

Rakowiecki zamyśla się na chwilę.

— Oczywiście, że początkowo każdy z nas przeżywa swoją rolę, po pewnym jednak czasie przyzwyczaja się do niej tak bardzo, że może doskonale grać, myśląc o czymś innym. Zastrzegam się jednak, że są to tylko spostrzeżenia z mego własnego doświadczenia jako wodewilisty. Możliwe, że artyści dramatyczni traktują tę sprawę inaczej.

— Czy nigdy nie pociągał pana dramat?

— Nie, chciałbym jednak bardzo spróbować swoich sił w komedii. Poza tym pasjonuje mnie gra filmowa. Chciałbym zagrać znowu w dobrej polskiej komedii filmowej.

— Kto jest pana ulubioną partnerką?

— W filmie miałem szczęście grać z Karoliną Lubieńską. No, a na scenie gram obecnie z Lodą Halamą. Czyż można powiedzieć coś więcej?

Dzwonek... Muszę już pożegnać p. Rakowieckiego, życząc mu szczerze laurów filmowych, które go napewno nie ominą.

Aleksandra Justynówna

Coś dla Pana!

Moda zawojowała prasę, charakterystyczne jednak, że olbrzymia większość artykułów o modzie mówi, wyłącznie o eleganckich toaletach pięknych pań. Moda i kobieta! Czyżby te dwa słowa stały się już dzisiaj synonimem? Cóż więc stanie się z drugą połową rodzaju ludzkiego? Pod dyktaturą mody znajdują się nie tylko kobiety ulegać jej muszą także „władcy świata" — dla których moda jest jednak nieco względniejsza, albo raczej uboższa w pomysły. Dziś więc słów parę poświęcimy strojowi wytwornego pana.

Do najmodniejszych palt w obecnym sezonie zaliczają się zupełnie gładkie, szerokie w plecach płaszcze reglanowe. Karykaturalne często nadrabianie ramion ustępuje już miejsca prostocie linii i swobodzie kroju. Chętnie noszone są również palta pasowane, wykonane przeważnie z ciemnych materiałów.

Tak popularne dotychczas rękawiczki w odcieniach kremowych z ciemnym stebnowaniem i rękawiczki w kolorze kanarkowym nie są już wogóle noszne. Hasłem dnia są rękawiczki ciemniejsze, w kolorze dojrzałych kasztanów, jasno brązowe lub popielate, stebnowane nicią nieodcinającą się na tle skóry.

Kapelusz eleganckiego pana ma miękko opadające rondo i przepasany jest wąską wstążką w kontrastowym kolorze. Sygnalizujemy powrót wzgardzonej przez modę laski, oraz wygodnej niezwykle laski parasola, która jest nieodzownym towarzyszem w dni deszczowe.

Pan, dbający o sharmonizowanie wszystkich szczegółów swego stroju, poddający się skromnym zresztą, nakazom mody, nie traktujący ze sztuczną nonszalancją sprawy swego „exterieur" zyska sobie z pewnością miano wytwornego, eleganckiego gentlemana.

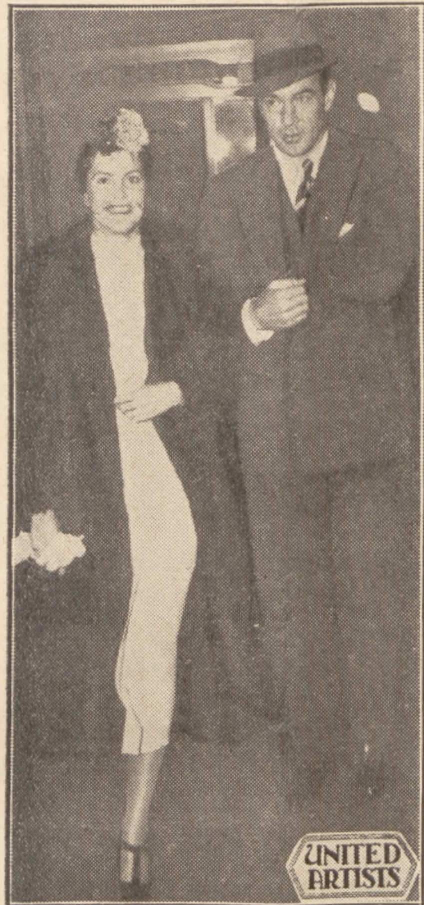
NAPOLEON SĄDEK.

SERCE W ROZTERCE

— Szukam tematu — powiedział autorowi producent.
— Świetnie! — ucieszył się autor. — Bo ją szukam pieniędzy.
— Ma pan pomysł?
— Mam.
— Jaki?
— Genialny.
— Ale jaki temat?
— Nieśmiertelny! Miłość!! Tytuł: „Serce w rozterce". Roman kocha Krysię. Ojciec nie pozwala. Ale Roman śpiewa „musisz być moją" i miłość zwycięża. Gdy już wszystko jest na dobrej drodze, Roman popełnia bohaterstwo i zostaje kontuzjowany. Krysia modli się o zdrowie dla Romana. Roman wyzdrowiał, wygrał na loterii i biorą ślub.
Producent nic nie odpowiedział, tylko skrzywił się.
— Panu się nie podoba? — obraził się autor. — Pan nie czuje filmu! Moja narzeczona, gdy jej czytałem ten scenariusz, płakała ze wzruszenia.
— To nie dla mnie! — oświadczył producent. — Szukam innego tematu. Coś frapującego, mrożącego w żyłach krew.
— Coś mrożącego? Mogę panu ten temat zamrozić. Przerobię to na film sensacyjny.
— Niech pan spróbuje — ziewnął producent.

* * *

Autor wrócił do domu i zabrał się do pisania.
Polała się krew. Na każdej kartce padał trup.
Wreszcie autor odłożył pióro.
— Ciekaw jestem — pomyślał — czy to się Wandzi spodoba. Ona najlepiej czuje film.
Wieczorem przyszła narzeczona.
Przerobiłem „Serce w rozterce" — oświadczył autor. — Posłuchaj, czy dobrze wypadło.
„Roman i Krysia kochają się. W majowy cudny wieczór spacerują przy świetle księżyca. Śpiewają o miłości, potem Roman wyciska na ustach Krysi pocałunek...
Zasłuchana narzeczona miała łzy w oczach.
— Śliczne...
„Ale na drodze życia Krysi staje zły gangster Jim. Pragnie zdobyć Krysię i zabija każdego, kto do niej się zbliży. I oto Roman ginie z jego ręki. Pewnego razu pada strzał...
Narzeczona autora zbladła ze wzruszenia.
— Jak to?! — krzyknęła. — Zabijasz Romana?!
— Tak! — potwierdził autor.
— A ja myślałam, że oni się pobiorą?
— Niestety. Roman musi umrzeć!
— Dlaczego? Przecież młodzi się tak kochali!...
— Właśnie dlatego. Tym tragiczniejsza będzie śmierć Romana.
Narzeczona złożyła ręce, jak do modlitwy.
— Kaziu! Zaklinam cię na naszą miłość! Nie zabijaj Romana! Zrób to dla mnie!
— Zrozum kochanie! Producent żąda tematu mrożącego w żyłach krew. Bez śmierci nie dam rady!
Narzeczona unosiła się coraz bardziej.
— Nie powinieneś go zabijać! Ślub jest piękniejszy od śmierci! Roman szczerze kochał Krysię. Kiedy czytałeś, z niecierpliwością czekałam na ślub! Musi być ślub! Nie zabijesz Romana!
Autor bezradnie rozłożył ręce.
— Muszę!
— Dlaczego?
— Bo inaczej nie sprzedam scenariusza!
Narzeczona z wypiekami na twarzy zerwała się z krzesła.
— Ah więc tak?! Zabijasz Romana tylko dla pieniędzy?!
Zerwała z palca zaręczynowy pierścionek i cisnęła pod nogi autora.
— Między nami wszystko skończone! Nie chcę znać mordercy!
Trudno, pomyślał autor — gdy sprzedam scenariusz za który dobrze mi zapłacą Wandzia da się przekonać.
Gdy scenariusz był już gotów i pławił się wprost we krwi — zadowolony autor udał się do producenta zacierając ręce. I oto nastąpiło rozczarowanie — „Nie nadaje się" powiedział krótko producent.
Autor zrezygnowany wrócił do domu i w duszy myślał: z tamtym bezkrwawym scenariuszem mogłem się przynajmniej ożenić z Wandą....



Gary Cooper z małżonką Sandrą Shaw

„DUŻY CHŁOPIEC Z MONTANY" GARY COOPER JEST SZCZĘŚLIWY.

Z obowiązku dziennikarskiego donosimy: wiecznie poważny i smutny „duży chłopiec z Montany", Gary Cooper — uśmiechnął się.

Kto dokonał tego „cudu", aby rozchmurzyć na zawsze jego melancholijne oblicze? Rzecz prosta — kobieta. Tak, jak ks. Edward VIII, uśmiechnął się gdy w jego życiu zjawiła się jego pierwsza „dama coeur", osławiona na obu kontynentach Miss Simpson, tak Cooper zrozumiał, co to radość życia, poznając w gorącej Kalifornii Sandrę Shaw.

Już przeszło rok minął, gdy Gary Cooper poślubił swą ukochaną. W Hollywood, mieście plotek, opowiadają o nich, aczkolwiek z wielką rezerwą, że jest to jedno z najszczęśliwszych małżeństw. Jedynie Sandra Shaw podobno miała się wyrazić, że tak, jak czuje się szczęśliwą, jest z pewnego powodu zrozpaczona. Powodzenie jej męża, jako „gwiazdy" filmowej na całym świecie, jest tak olbrzymie, że wytwórnie nie dają mu spokoju, pragnąc nakręcić z nim jaknajwiększą ilość filmów, korzystając z jego popularności. Narazie jednak Cary Cooper kręci filmy i jest szczęśliwy....

FILM NA USŁUGACH POLICJI

Pismo filmowe „La Critique Cinématographique" umieściło ciekawy wywiad ze znakomitymi francuskimi znawcami kryminalistyki na temat roli, jaką odgrywa kinematografia w walce z przestępczością.

Z wywiadu tego dowiadujemy się, że film odgrywa w kryminalistyce już dziś rolę bardzo doniosłą i, że kryją się w tej dziedzinie ogromne, niewykorzystane jeszcze, możliwości.

Pierwsze doświadczenia z zakresu współdziałania filmu z policją zainicjował w Rio-de-Janeiro szef brazylijskiej policji śledczej, p. Ribeyro. Jego przewodnią ideą była rekonstrukcja na ekranie dokonanej zbrodni. Przez uplastycznienie zeznań świadków i oskarżonego uwydatniały się na ekranie zachodzące pomiędzy nimi sprzeczności. Filmy takie, nakręcane są w miejscu popełnienia przestępstwa, a ponieważ wszystkie sceny są udźwiękowione, dają one sędziom możność wniknięcia w atmosferę zbrodni i wyciągnięcia ciekawych wniosków psychologicznych. Obiektyw notuje wszystkie reakcje oskarżonego z taką skrupulatnością, jaka jest nieosiągalna sali sądowej. To najczulsze oko spostrzega wszystkie wzruszenia i grymasy, w których ujawniają się wstrząsy wewnętrzne doznawane przez oskarżonego na miejscu zbrodni i przekazuje je do użytku badaczy specjalistów. Zdjęcia zbliżone umożliwiają odkrycie niedostrzegalnych dla oka ludzkiego szczegółów. Wreszcie taśma filmowa notuje wiernie szybkość wykonywanych ruchów i ujawnia jednoczesność, czy następstwo zachodzących zjawisk, a jest przecież rzeczą znaną, jak wielkie znaczenie odgrywa oznaczenie najdrobniejszych nawet czasokresów w przewodach sądowych. Przykładem, który doskonale ilustruje rolę zdjęcia filmowego w rozwiązywaniu zagadek kryminalnych, jest fakt, że film amatorski, nakręcony w czasie pamiętnego zamachu na króla Jugosławii Aleksandra i min. Barthou, przyczynił się do wykrycia mordercy, który uszedł uwadze tłumu.

Doniosłym wynalazkiem w dziedzinie kryminalistyki jest zastąpieniem dotychczasowej fotografii przestępcy przez krótki film dźwiękowy. Taśma filmowa, notując wiernie nie tylko fizjognomie danego osobnika, ale jego mimikę, ruchy, intonację i brzmienie głosu i t. p., pozwala na nieomylne stwierdzenie tożsamości przestępcy. Wynalazek ten znalazł już szerokie zastosowanie w Stanach Zjednoczonych, przede wszystkim w Chicago i w New-Jorku, a z chwilą rozpowszechnienia telewizji, będzie on niemal w zupełności gwarantował rozpoznanie i przychwycenie recydywisty kryminalnego.

Dotychczas nowoczesne metody walki z przestępczością za pomocą filmu znalazły zastosowanie dopiero w Brazylii i Stanach Zjednoczonych A. Pn. W innych krajach system ten nie został jeszcze wprowadzony, w pierwszym rzędzie ze względu, na brak kapitałów. Należy się jednak spodziewać, że w niedługim już czasie film stanie się nieodzownym i wartościowym współpracownikiem policji w walce ze światem przestępców.

I. Lubran

UWAGA: Kosz kwiatów dla wybranej przez Czytelników Królowej Sceny Polskiej—przeznaczyła firma M. i W. RZĄCÓWNY Ossolińskich 2

„ŚWIATŁA BULWARÓW"

Nie każdy z czytelników wie o tym, iż sławny ilustrator muzyczny dotychczasowych filmów dwójki tanecznej Fred Astair — Ginger Rogers, Irving Berlin, jest najlepiej zarabiającym człowiekiem w Stanach Zjednoczonych. Wystarczy zaznaczyć, że jedna tylko piosenka przyniosła mu 2 miliony dolarów. Wygląda to trochę nieprawdopodobnie, jednak łatwo da się zrozumieć, jeśli zważymy, że autor t. j. Berlin inkasuje tantiemy za wykonanie każdej takiej piosenki we wszystkich zakątkach świata.

Obecnie Irving Berlin przeszedł na stałe do wytwórni „20th Century - Fox". Pierwszy jego film został już całkowicie ukończony i nosi tytuł „Światła Bulwarów". W Hollywood postarano się o należytą obsadę aktorską dla tego obrazu. Madeleine Carroll, Dick Powella i Alice Faye, którzy wnoszą do tego filmu nieporównany wdzięk i czar. O całą jednak „długość" bije tę trójkę inna „bardziej rasowa gromada, a mianowicie fenomenalni komicy bracia Ritz z filmu „Jedna na milion".

Film „Światła Bulwarów" posiada aż 6 piosenek, do których nie tylko muzykę, ale i słowa pisał Irving Berlin. Premiera tego filmu odbyła się w Nowym Jorku w kino-teatrze ww „Radio-City" i została przyjęta bardzo entuzjastycznie przez krytykę nowojorską. Film ten utrzymuje się już 4-ty tydzień w tym samym kinie, co ze względu na ilość miejsc (6.200) i stosunki amerykańskie jest niebywałym rekordem.

Wytwórnia „20th Century-Fox" sprowadziła już ten film do Polski.

Z cyklu: „PODCIĘTE SRZYDŁA"



ś. p. Z. Staniewicz

W maju r. b. minęła trzecia bolesna rocznica tragicznej śmierci ś. p. Zbigniewa Staniewicza, młodego i pięknego amanta filmu polskiego.

Jako laureat plebiscytu filmowego otrzymał ś. p. Staniewicz rolę w filmie „Ostatnia eskapada", plenery którego zostały, niestety, nakręcone na trzy lata przed ukazaniem się filmu. To opóźniło karierę młodego gwiazdora. Następnie przyszedł film Lejtesa „Dzikie pola". Znów zwrócono uwagę na urodę i zdolności ś. p. Staniewicza, film jednak nie miał powodzenia. To samo było z filmami „Hanka" („Czarne oczy") i „Biały ślad"...

Dziwny pech prześladował młodego aktora, którego uroda i niewątpliwe zdolności predestynowały na czołowego amanta filmu polskiego.

Że zdolności aktorskie miał — obok zjawiskowych warunków zewnętrznych— dowodem tego udatny debiut sceniczny w operetce „Kobieta, która wie czego chce" na scenie popularnego Teatru „8.30".

Jakieś fatalne konflikty plątały w tragiczny węzeł życie pięknego gwiazdora.

Wszystko, co już wróżyło doskonałą przyszłość, rwało się nagle i strzępiło....

Zwątpienie wkradało się w młodą duszę Zbyszka Staniewicza i podcięło skrzydła stworzone do wysokiego lotu, samobójczym strzałem.

MÓWIĄ ŻE...

...najbliższa rewia w „Cyruliku" będzie mieć tytuł „Najukochańsza żona maharadży". W głównej męskiej roli wystąpi Fryderyk Jarossy, obok Ordonki i Górskiej, a w tytułowej roli — Zosia Terné.

...podobno p. Zawieyski napisał dalszy ciąg „Przepióreczki" Żeromskiego... podobno jeden z reżyserów dowiedziawszy się o tym pisze dalszy ciąg „Wesela" Wyspiańskiego.

...nauczyciel pyta ucznia: gdzie masz mapę Europy, którą miałeś na dziś narysować?

Uczeń odpowiada: czytałem w gazecie, że mapa Europy ma być zmieniona, to wolę nieco poczekać.



MADELEINE CARROLL i DICK POWELL
w arcywesołej komedii muzycznej p. t. „Światła Bulwarów".
Muzykę do tego filmu napisał Irving Berlin. Fot. „20 th Century-Fox"

„Pierwsza miłość Thei Bianchi"

Romans filmowy Leopolda Brodzińskiego 10)

(dalszy ciąg)

— Mieliśmy ciężką godzinę — zaczął lekarz. Panie mdlały jak muchy podczas upału. A że każda tragedia ma w sobie pierwiastek komizmu, więc i tutaj zanotowaliśmy parę zabawnych faktów. Naprzykład pani koleżanka, węgierska gwiazda filmowa Franca Bil. Jeden z moich kolegów z Wiednia zalecił jej dwutygodniową kurację na wyszczuplenie nóg; stosuje się tutaj jak przy złamaniu nogi — gips. Trzeba leżeć bez ruchu. Pierwszy tydzień przeleżała w klinice wiedeńskiej. Wniesiono ją na pokład na noszach szpitalnych, a teraz biedaczka zmarnowała całą kurację. W przerażeniu zerwała się z łóżka, potłukła okłady gipsowe i będzie musiała zaczynać kurację od początku. Gdy niespodziewanie zabłysło światło, biedna Bil zademonstrowała wszystkim swoje sławne nóżki w resztkach gipsowego bandażu. Uganiała się po pokładzie w śmiertelnym przerażeniu.

Opowiadanie lekarza rozbawiło Theę, usiłującą wyobrazić sobie humorystykę tej sceny, przez złośliwego nieco lekarza opowiedzianej.

Z uśmiechem podziękowała doktorowi za wizytę, a kiedy zostali sami, poprosiła Dymitra, żeby przeszedł już do swojej kabiny.

— Spróbuję usnąć — powiedziała — jestem bardzo znużona.

— — — — — — — —

Ale sen nie przychodził. Thea zapalała i gasiła światło, starając się zainteresować myśl jakąś niezbyt wartościową lekturą, wszystko bezskutecznie.

Wtym nerwowo zerwała się z poduszek i sięgnęła do kasetki obok. Prawdopodobnie Geornescu schował tutaj perły, które miała na szyi podczas balu. Ale w kasetce pereł nie było. Nie było ich i w szufladzie nocnego stolika. Sięgnęła więc po telefon i po chwili usłyszała świeży, zupełnie niezaspany głos męża.

— To ja — powiedziała — przyjdź w tej chwili. Coś bardzo ważnego.

Gdy Geornescu wszedł do jej kabiny w wspaniałym brokatowym szlafroku, podkreślającym egzotyczną urodę rumuna, opowiedziała mu swój nieoczekiwany kłopot.

Geornescu spojrzał na żonę z wyrzutem.

— Różowe perły Theo — powiedział tylko.

Thea zrozumiała. Był to przecież jego ślubny podarunek, jedyny jaki od niego przyjąć raczyła. Zrobiło jej się przykro, jakby to z jej własnej winy, czy lekkomyślności zaginęły perły.

— Przeszukałaś wszystko, Theo? — spytał Dymitr. — A może to ja zerwałem je nieostrożnie zdejmując z ciebie suknię balową po omdleniu. Może są w łóżku, a może w sukni.

Szukali oboje. Napróżno.

— Muszę natychmiast zawiadomić o zaginięciu pereł zarząd „Parisiany" i okrętowych detektywów.

— Nie! Nie! — nerwowo zareagowała Thea, sama nie wiedząc dlaczego.

— Muszę to zrobić, Theo — powiedział stanowczo Dymitr. — I wogóle sam zajmę się tą sprawą. A teraz śpij.

Od drzwi zapytał jeszcze:

— Słuchaj Theo, kto był przy tobie podczas wypadku?

— Tom Rean — odpowiedziała Thea i zbladła, jak się okazało za chwilę, całkiem niepotrzebnie.

— Ależ nie o to mi chodzi, Theo — uspokoił ją mąż — czy nie zauważyłaś kogoś, ktoby kręcił się koło was. Usiłował być blisko was.

— Nie, nie zauważyłam nikogo — odpowiedziała.

— Dobranoc.

Geornescu wyszedł. Znów Thea została sama ze swymi myślami. A myśli wszystkie skupiły się znowu wokół Toma. Znów był przy niej wyraźnie, jak przed paru godzinami, gdy brał ją w objęcia do tańca, którego złośliwy zbieg okoliczności nie pozwolił im przetańczyć.

Postanowiła nazajutrz zobaczyć się z Tomem, z objęć którego zabrał ją zemdloną mąż.

Coś przecież trzeba powiedzieć sobie. To co byłoby wypowiedziane w nieprzetańczonym bostonie. Choćby kilka słów tylko.

ROZDZIAŁ XVII.
KTO UKRADŁ PERŁY.

W wielkiej bibliotece panował półmrok, umiejętnie wydobyty za pomocą efektów świetlnych. Głębokie, ciężkie fotele klubowe nadawały poważny nastrój, a cisza panująca dokoła tworzyła z sali bibliotecznej istną oazę spokoju, którego trochę brakło na „Parisianie", rozedrganej rytmem jazzu, rozdźwięczonej śmiechem, zgiełkiem i tysiącem innych odgłosów. A tu nawet przy stolikach brydżystów, stale obsadzonych, królowała bezwzględna, niczym nie zmącona cisza. Jakże daleki był od zgiełku brydża, znanego czytelnikom, ten brydż na „Parisianie", przedziwnie dżentelmeński w swoim milczącym skupieniu.

Thea w najwyższym niepokoju oczekiwała przybycia Toma. Zdecydowała się na krok stanowczy i pocztą okrętową wyznaczyła mu tu spotkanie. Przez całą noc, bezsenną i męczącą, dręczyły ją myśli uporczywe, nużące, natrętne, złe. Trudno, nie mogła dłużej znieść niepewności, jaką wzbudziła w niej rozmowa z mężem. Sprawa pereł miała w sobie jakąś tajemnicę niepokojącą. Logicznie zdawałoby się, że tylko ktoś, kto znajdował się najbliżej mógł — podczas zamieszania i ciemności — dokonać sensacyjnej kradzieży. Gdy pierwszy raz, pod wpływem zabójczo rozsądnych słów męża, dopuściła do siebie Thea tę myśl, było to, jakby ją ktoś spoliczkował. Ale zaraz przyszła refleksja trochę wprawdzie powieściowa w założeniu, lecz uspakajająca: słowa speakera radiowego „drogocenne różowe perły, dar małżonka artystki", wyprowadziły z równowagi boksera, tłumiącego całym wysiłkiem woli zazdrość i nienawiść do Geornescu.

— Zerwał mi z szyi perły — myślała Thea, a myśl ta była jej radosna. Rzucił o ziemię, a ktoś po tym zabrał je spokojnie.

I tę koncepcję, pensjonarską w swej romantyczności, ale uspakajającą jak brom, przyjęła Thea, a raczej uchwyciła się jej kurczowo, zżyła się z nią przez tę noc, jakby już potwierdzenie swych domysłów usłyszała z ust Toma.

Zatopiona w swych rozmyślaniach, nie dosłyszała bezszelestnych kroków Toma.

— Jestem, — zabrzmiał dobrze znany głos.

Podniosła oczy.

— To pan.

— Chciała mi pani coś powiedzieć?

— Tak.

— W jakiej sprawie?

— Niech pan usiądzie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

RADIO

ORKIESTRY JAZZOWE

Mozaika muzyczna w radio

W sobotę dn. 5 czerwca Polskie Radio nadaje w programie sobotnim kilka koncertów o charakterze lżejszym, rozrywkowym. O godz. 17.00 orkiestra pod dyr. A. Hermana wykona przed mikrofonem rozgłośni Krakowskiej melodie egzotyczne. O godz. 18,15 koncert z płyt przyniesie utwory popularnych orkiestr jazzowych. „Mozaika muzyczna" o godz. 22.00 zapowiada zbiór popularnych lubianych melodyj w wykonaniu zespołu Gertnera z udziałem, jako solistki Janiny Paszkowskiej.

„SISSY" — UROCZA OPERETKA W RADIO

Operetka Fritza Kreislera „Sissy" przenosi słuchaczy radiowych w miłą atmosferę, jaka otaczała za czasów młodości austriackiego cesarza Franciszka Józefa. Operetka ta ilustruje kłopoty, wynikające z projektowanego mariażu Franciszka Józefa z córką Maksymiliana Bawarskiego — Heleną. Helena jednakże kocha kogoś innego i godzi się na ślub z Franciszkiem Józefem nie śmiejąc się sprzeciwiać woli arcyksiężnej. Aby pomóc siostrze w jej strapieniach przybywa na dwór młodsza siostra Heleny, zwana pieszczotliwie Sissy. Tutaj poznaje ją cesarz i choć nie wiedział kim jest pokochał ją i postanowił poślubić. Mała Sissy stała się wkrótce cesarzową Austrii, Elżbietą, jedną z najpopularniejszych i najbardziej kochanych władczyń.

Muzyczne opracowanie tego ślicznego tematu przez świetnego muzyka Kreislera zagwarantowało powodzenie tej operetce. Polskie Radio nadaje dla swych słuchaczy audycję tę dn. 3 czerwca o godz. 20,00 w wykonaniu Anieli Szlemińskiej, Aleksandra Wasiela i innych. Orkiestrą i chórem P. R. dyryguje Zdzisław Górzyński.

WAŻNE DLA UDAJĄCYCH SIĘ NA LETNISKO

Odbiornik radiowy towarzyszem wywczasów

W związku z rozpoczynającym się okresem urlopów oraz wyjazdów radiosłuchaczy na letnisko, przypominamy, że według rozporządzenia p. Ministra Poczt i Telegr. z dn. 1.X.1936 r. (Dz. U. R. P. z dn. 13.X.1936, nr. 78) słuchacz radia posiadający zarejestrowany odbiornik może bez zawiadomienia na okres trzech miesięcy przenieść swój odbiornik w inne miejsce, aniżeli to które wskazane jest w karcie rejestracyjnej. Przeniesienie odbiornika może nastąpić tylko w wypadku, wyjazdu do miejsc kuracyjnych, na letnisko, wzgl. na wycieczkę turystyczną.

Antenę pozostawioną w miejscu stałego założenia radioodbiornika należy unieruchomić w ten sposób, że należy bądź to uziemić przewody tej anteny, wzgl. złączyć na trwałe ze sobą przewody.

Rozporządzenie to jest bardzo ważne dla tych wszystkich, którzy udają się na letnisko, gdyż pozwala ono na czas trwania urlopu wzgl. kuracji zabierać ze sobą odbiornik radiowy bez żadnych dodatkowych kosztów.

Opłaty należy uiszczać za pokwitowaniem do rąk doręczycieli pocztowych lub w kasie urzędu, który kartę rejestracyjną wydał, albo też przekazywać je temu urzędowi pocztą umieszczając na odwrocie dokumentu wpłaty napis za jaki miesiąc wniesiona jest opłata radiofoniczna.

Jeśli ktoś udający się na kurację, letnisko lub wycieczkę turystyczną chce pozostawić jeden odbiornik w domu dla rodziny, a drugi zabrać ze sobą — winien w urzędzie pocztowym wykupić terminową kartę rejestracyjną, za którą uiszcza się opłaty z góry za cały okres trwania ważności tych kart.

FILMY TYGODNIA

„W. Z. 6 NIE WYLĄDOWAŁ" (kino „Atlantic")

Istnieje pewien rodzaj filmów, które w orbitę swej szeroko zakreślonej akcji wciągają nie dwie, czy cztery osoby t. z. „głównego dramatu", ale w śmiałym skrócie dają przekrój jakiegoś środowiska, gdzie los styka z sobą różne typy ludzkie. Do takich obrazów należy „W. Z. 6 nie wylądował".

Szkoda jednak, że za tło akcji posłużyło jeszcze raz środowisko pilotów i pracowników lotniczych — jest ono w dzisiejszej dobie bezwątpienia bardziej od innych emocjonujące i ciekawe; te same jednak sytuację, jak n. p. nawiązywanie kontaktu z samolotem zabłąkanym podczas niepogody lub poświęcanie się lotnika dla dobra kolegów, czy ogółu, powtarzane już tylokrotnie w całym szeregu obrazów, stały się naprawdę szablonowymi, co z czasem może całkowicie zniechęcić publiczność do filmów „lotniczych". Mieliśmy już przecież pod tym względem doświadczenie z wieloma „modnymi" seriami — obrazów gangsterskich, niesamowitych, rewiowych i t. p.

Kilkanaście osób, których postacie w „W. Z. 6 nie wylądował!" odtwarzają znane już oraz nowe siły ekranu amerykańskiego z Joms Cagney, Pat O'Brien i June Dravis na czele — to równorzędni bohaterowie obrazu. Każda z tych po mistrzowsku postawionych sylwetek żyje własnym życiem, kocha, cierpi, nienawidzi.

Osią całego obrazu jest konflikt pomiędzy poczuciem obowiązku a osobistymi zachciankami. Idea subordynacji i honoru pilota, tak wysoko dzierżona przez ludzi przestworzy, jest jak gdyby triumfalnym rytmem przenikającym cały film. Zwycięstwo szczytnej idei — karności i poczucia swych obowiązków wbrew osobistym zachceniom i nastrojom, przeprowadzono nader subtelnie i zgodnie z honorem lotnika.

Zanotować należy doskonale sceny z fachowego kierownictwa portem lotniczym oraz trafne, reportażowo ujęte naszkicowanie życia jego personelu.

Strona dekoracyjno-techniczna bodaj bez zarzutu.

„DROGA DO RIO" (kino „Colosseum")

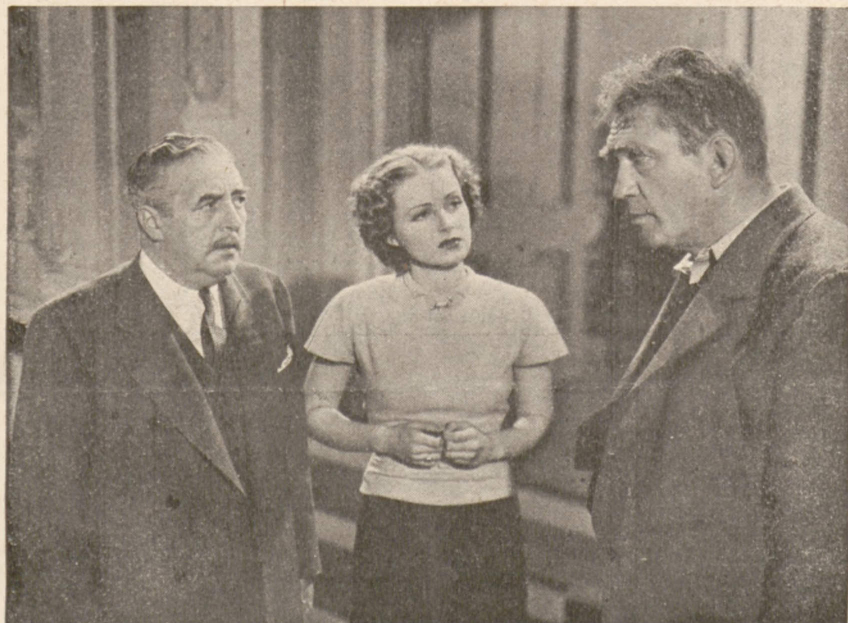
Film ten o najwyższym napięciu ideowym, ilustrujący martyrologię tysięcy młodych dziewcząt stających się łupem handlarzy żywym towarem, to nietylko ciężkie oskarżenie, ale i groźne ostrzeżenie.

Scenarzysta podszedł do tematu szczerze i z odwagą uderzył w podstawy sprawności władz bezpieczeństwa publicznego, szczególnie w krajach południowo-amerykańskich. Z drugiej zaś strony wskazał w sposób najbardziej przejmujący milionom kobiet i ich opiekunom — co jest również doniosłą zasługą reżysera Roberta Siodmaka — drogę prowadzącą do „przygód" lub „błyszczącej" kariery filmowej względnie scenicznej po tamtej stronie Oceanu, gdzie w rzeczywistości ciało i dusza młodej dziewczyny zostaje rzucona na pastwę konsumentom „żywego towaru", którzy wysysają z niej życie i siły, aby następnie już zużytą odrzucić jak niepotrzebny łachman.

Poruszone w obrazie sprawy nabrzmiały już tak bardzo, że radykalne rozcięcie tego wrzodu powinno leżeć w interesie rządów wszystkich państw. Chodziło tylko o „poinformowanie" opinii społecznej. Zrobiono to słusznie w sposób bezkompromisowy.

Główną rolę w tym filmie, który jest właściwie reportażem, chlaśniętym mocnymi barwami — powierzono inteligentnej aktorce Kathe von Nagy, która z prawdziwą pasją wciela się w postać dziennikarki, demaskującej bandę, zajmującą się niecnym procederem.

„Droga do Rio" to jeden z najdonioślejszych filmów ostatniego roku.



VICTOR MC LAGLEN i JUNE LANG
w wielkim filmie wytwórni „20 Century-Fox" p. t. „Nancy Steele zaginęla" (Nancy Steele is missing). W filmie tym gra również Peter Lore, słynny aktor scen europejskich. Fot. 20th Century-Fxo"

JAN KIEPURA W BERLINIE

Jak nam wiadomo w Berlinie bawi obecnie Jan Kiepura, przygotowując się do nowej roli w filmie p. t. „Czar Cyganerii".

Film ten realizuje jedna z wiedeńskich wytwórni, a scenariusz oparty jest na operze Pucciniego p. t. „Cyganeria".



Scena z fiimu p. t. „DROGA DO RIO" w roli głów. KATHE von NAGY, który wyświetla kino „Colosseum"
Reż. Robert Siodmak Fot. Green-fiim

„NANCY STEELE ZAGINĘŁA"

Jest jedno nazwisko, które świeci od lat tym samym potężnym blaskiem na firmamencie wielkich gwiazd Hollywoodu. Jest jeden człowiek, który swą wielką postacią aktorską zaważył na rodzajach i wartościach kreacyj. Jego nazwisko brzmi Victor Mc Laglen. Przypomnijmy sobie całą plejadę ról, odtworzonych z całą maestrią przez role Mc Laglena w „Pod dwiema flagami" i w „Potępieńcu". Pamiętamy doskonale, że „Potępieniec" przyniósł mu złoty medal Akademii Filmowej w Ameryce.

Obecnie Laglen zagra w filmie o podobnym temacie, w którym do głębi musi wzruszyć nasze serca. Laglen celuje w odtwarzaniu postaci twardych, mocnych i nieustępliwych, które jednak dzięki nieprzewidzianym okolicznościom i wyższym nakazom muszą się ugiąć, dać się zetrzeć w proch. Laglen w filmie p. t. „Nancy Steele zaginęła" (wytwórni „20th Century Fox") dajc sylwetkę mocną, wyrazistą i mimowoli zaczynamy wierzyć, iż ten Laglen z ekranu żyje w naszych oczach nie jako sylwetka aktorska, ale jak prawdziwy człowiek z krwi i kości.

Obok Laglena grają w tym filmie: Peter Lorre (rola prokuratora) i June Lang.

Film ten wkrótce ukaże się na ekra-

PREMIERA WŁOSKIEGO FILMU W BERLINIE

19 ub. m. w największym kinie berlińskim Ufy „Palast am Zoo", odbyła się uroczysta premiera włoskiego filmu „Mario", nakręconego z polecenia Mussoliniego, a obrazującego rozwój życia młodzieży w Italii. Film ten stoi na bardzo wysokim poziomie artystycznym.

ARTYŚCI W ZARZĄDZIE KONCERNU FILMOWEGO NIEMIECKIEGO

Podobnie jak w „Ufie", odbyła się reorganizacja zarządu koncernu „Tobis". Szereg stanowisk kierowniczych i doradczych powierzono wybitnym artystom.

LAUREACI NAGRODY MUSSOLINIEGO

Ogłoszone zostały nazwiska czterech laureatów „Nagrody Mussoliniego" za 1937 r. Nagrody te w wys. 50 tys. lirów każda zostały wręczone przez króla włoskiego w dniu 21 ub. m. w sali „Narodzin Rzymu". Nagroda z dziedziny nauk historycznych przyznana została prof. Carlo Conti Rossiniemu, długoletniemu badaczowi dziejów Abisynii. Za działalność literacko-publicystyczną wyróżniony zostanie Antonio Baldini, naczelny redaktor czasopisma „Nuova Antologia". Pozostałe dwie nagrody przyznane zostały Gino Chierici, kustoszowi muzeów Lombardii, autorowi wielu prac z dziedziny historii sztuki włoskiej i prof. Bonino za badania w dziedzinie chemii i fizjologii.

„KU WOLNOŚCI" (kino „Hollywood")

Obraz nakręcony przez niemiecką wytwórnię „Universum Film" na terenie Polski i przy pomocy technicznej naszego wojska (5 pułk ułanów oraz Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy), może całkowicie służyć polskim producentom za przykład filmu, w którym po za doskonałym scenaruiszem — przy małym stosunkowo nakładzie środków materialnych — rozwinięto bogate efekty filmowe.

Film ilustruje dzieje dwóch polskich szwadronów 3 pułku ułanów im. Króla Jana III, stacjonowanych w rosyjskim garnizonie w Grodnie. Tło: 1830 rok. Ciekawy rok, brzemienny w wydarzenia, rok zmagań się narodu polskiego z przemocą moskiewską, rok wysiłków strząśnięcia kajdan niewoli i zadokumentowania przed światem, że Polska jeszcze nie zginęła....

Już sama więc atmosfera filmu uspasabia dlań przychylnie widza. Nie ma tu przesady, nie ma „małpowania", nie ma bezsensownych lichych dowcipów. Jest wzruszający temat na tle dramatycznych przeżyć garstki młodych polskich oficerów, ujęty życiowo i poprostu. Prześliczne zdjęcia plenerowe w jedną dobrą łączą się całość z grą aktorów, którzy zdobywają się na akcenty bardzo szczere, naturalne, głęboko wstrząsające. Na czoło wykonawców wysuwają się: Hansi Knoteck, Willy Birgel i Wiktor Staal.

Dzięki olbrzymiemu nakładowi pracy niemieckiego reżysera Karl Hartla, obraz z historycznej naszej przeszłości został zmontowany barwnie i interesująco. Poszczególne fragmenty nie giną w całości posiekanej na luźne kawałki, lecz wiążą się harmonijnie w jednolitą całość, gdzie jedna scena logicznie wypływa z drugiej, gdzie wszystko razem ma zwarty mocny wyraz. Taka płynność w powiązaniu scen, osiągnięta logiką scenariusza i dobrym montażem, jest — niestety — rzeczą nieosiągalną jeszcze w filmie polskim. Pozwala ona jednak na uniknięcie dłużyzn i zbytniego gadulstwa, które często pokrywa brak konkretnej myśli.

Bardzo przyjemny jest koloryt wsi polskiej (okolice Ostrołęki). Ładnie ujęto sceny wojskowe. Zwłaszcza efektownie wypadły ćwiczenia pułku oraz bój i ruszenie polskich szwadronów do ogarniętej powstaniem Warszawy.

Polski „dubbing" całkowicie zadawalający.

Wiesław Bończa-Tomaszewski

Recenzji z obrazu wyświetlanego w kinie „Bałtyk" nie zamieszczamy ze względu na nie ułatwianie przez dyrekcję wspomnianego kina recenzentom filmowym, zrzeszonym w Związku Dziennikarzy i Publicystów Filmowych, pełnienia przez nich obowiązków zawodowych.

DOM TURYSTYCZNY STANIE W KATOWICACH

Turystów ucieszy wiadomość o zamierzonej budowie domu turystycznego w Katowicach, które jako centrum ruchu turystycznego w regionie przemysłowego Śląska potrzebę takiego domu od szeregu lat odczuwają. Inicjatywę budowy domu podejmuje Zw. Propagandy Turystyki Woj. Śl.; ostatnio odbyło się w Katowicach zebranie poświęcone tej sprawie, na którym wybrany został komitet budowy domu. Spodziewać się należy, że sprawa teraz ruszy z martwego punktu i już wkrótce Katowice posiadać będą dom turystyczny, na jaki zasługują (id).

REDAKTOR przyjmuje interesantów codz. 17 — 19. Administracja czynna codziennie 10—14 i 16—18

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 43 (parter) tel. 810-81.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 400. 1/2 strony—zł 240. 1/4 strony zł. 140. 1/8 strony — zł. 80. ogłosz. dwukolor. 50% drożej

1 milim. szerokości jednej szpalty (układ 5-cio szpaltowy) w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłosze ia drobne 15 gr. za wyraz. Prenumerata: rocznie zł. 7.20, 1/2 rocznie 3.60, kwart. 1.80
Prenumeratę przyjmują wszystkie oddziały P.K.O. Konto czekowe Nr. 11.840 i oddziały pocztowe Konto rozrachunkowe Warszawa I. Nr. 226.

Wydawcy: JÓZEF KISELHOF i I. ROTSZTADT MIASTECKI. Druk. Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46. Redaktor WŁODZIMIERZ ŁOHAZA